

INSTYTUT HISTORII POLSKIEJ AKADEMII NAUK
MAZOWIECKA WYŻSZA SZKOŁA HUMANISTYCZNO-PEDAGOGICZNA W ŁOWICZU

KOBIETY I MŁODZIEŻ W MIGRACJACH

MIGRACJE I SPOŁECZEŃSTWO 10



WYDAWNICTWO NERITON

**INSTYTUT HISTORII POLSKIEJ AKADEMII NAUK
MAZOWIECKA WYŻSZA SZKOŁA HUMANISTYCZNO-PEDAGOGICZNA W ŁOWICZU**

KOBIETY I MŁODZIEŻ W MIGRACJACH

MIGRACJE I SPOŁECZEŃSTWO 10

**Pod redakcją
Jana E. Zamojskiego**

WYDAWNICTWO NERITON

Warszawa 2005

Sekretarze redakcji
Anna Napiontkówna
Magdalena Frątczak

Redakcja i korekta
Agnieszka Weseli

Opracowanie graficzne i projekt okładki
Elżbieta Malik

© Copyright by Wydawnictwo Neriton
© Copyright by Instytut Historii PAN

ISBN 83-89729-31-8

Tytuł dotowany przez Ministerstwo Nauki i Informatyzacji

Wydawnictwo Neriton
Wydanie I
Warszawa 2005
Nakład 400 egzemplarzy
Objętość 36 arkuszy wydawniczych
neriton@ihpan.edu.pl
www.neriton.apnet.pl
Druk i oprawa: Sowa - Druk na życzenie
www.sowadruk.pl tel. 022 431-81-40

SPIS TREŚCI

SŁOWO NA WSTĘPIE (<i>Jan E. Zamojski</i>)	7
<i>Jan E. Zamojski</i> – MIGRARE – HUMANUM EST... REFLEKSJE Z BLISKIEJ I DALEKIEJ PERSPEKTYWY	9
<i>Agnieszka Kosowicz</i> – KOBIETY-UCHODŹCY. SYTUACJA KOBIET-UCHODŹCÓW W POLSCE W ŚWIELE ZALECEŃ UNHCR (1991–2003)	27
<i>Agata Ewertynska</i> – KOBIETY I MŁODZIEŻ-UCHODŹCY W POLSCE W L. 1994–2001: ZJAWISKO, SYTUACJE, PROBLEMY I KONSEKWENCJE PRAWNE	41
<i>Anna Bałchan SMI</i> – MIGRACJE NIERZĄDU – PRZYMUS I GWAŁT CZY DOBROWOLNY WYBÓR?	61
<i>Tadeusz Miłkowski</i> – POSTAĆ I LOS KOBIETY-IMIGRANTKI W FILMIE FABULARNYM	71
<i>Ks. Bernard Kołodziej</i> – KOBIETY I MŁODZIEŻ W PROCESACH ASYMILACYJ- NYCH – NA PRZYKŁADZIE SKUPISK POLONIJNYCH W BRAZYLII, KAZACHSTANIE I WIELKIEJ BRYTANII	77
<i>Andrzej Dziubiński</i> – WPŁYWOWE „BRANKI” W HAREMIE SUŁTANÓW OSMAŃSKICH W XVI–XVII W.	83
<i>Małgorzata Stawiak-Ososińska</i> – KOBIETY W WIELKIEJ EMIGRACJI POLISTOPADOWEJ (W ŚWIELE AKTUALNYCH BADAŃ)	95
<i>Jolanta Niklewska</i> – GUWERNANTKI I NAUCZYCIELKI-CUDZOZIEMKI NA ZIEMIACH POLSKICH W XIX I XX W. ICH ROLA OŚWIATOWA I KULTURALNA	113
<i>Ольга Горбачева</i> – МОЛОДЕЖЬ БЕЛОРУССКО-ЛИТОВСКИХ ЗЕМЕЛЬ В ЭМИГРАЦИИ ВО ФРАНЦИИ (1830–1840 ГГ.)	123

<i>Anna Barska</i> – KOBIETY Z MAGHREBU NA EMIGRACJI W EUROPIE (XX W.) ...	139
<i>Bogumiła Lisocka-Jaegermann</i> – MIGRACJE KOBIET KARAIBSKICH.....	149
<i>Maria Anna Knothe</i> – ZA CHLEBEM, PO MĘŻA CZY DLA SIEBIE? STRATEGIE ŻYCIOWE POLSKICH MIGRANTEK	177
<i>Anna Napiontkówna</i> – KOBIETY W OSADNICTWIE DZIKIEGO ZACHODU STANÓW ZJEDNOCZONYCH	185
<i>Dominika Skwarska</i> – IMIGRACJA ZAROBKOWA KOBIET Z EKWADORU DO HISZPANII – PROBLEMY INTEGRACJI SPOŁECZNEJ	205
<i>Tomasz Wites</i> – KOBIETY W MIGRACJACH ŻYDOWSKIEGO OBWODU AUTONOMICZNEGO	223
<i>Elżbieta Michalik</i> – AKTYWNOŚĆ KOBIET W ŚRODOWISKACH POLONIJNYCH W SZWECJI W XX W.	241
<i>Elżbieta Kuźma</i> – KOBIETY-NIELEGALNE IMIGRANTKI Z POLSKI W BRUKSELI POD KONIEC XX W. – ZJAWISKO I PROBLEMY	253
<i>María Paula Malinowski Rubio</i> – KOBIETY POLSKIE W HISZPANII (XX W.)	277
<i>Ewa Kępińska</i> – KOBIETY I MĘŻCZYŻNI W LEGALNYCH MIGRACJACH PRACOWNICZYCH DO NIEMIEC	295
<i>Justyna Jaguścik</i> – MATKI I CÓRKI – LITERATURA TWORZONA PRZEZ EMIGRANTKI CHIŃSKIE JAKO STUDIUM ADAPTACJI KULTUROWEJ ICH RODZIN DO ŻYCIA W STANACH ZJEDNOCZONYCH	313
<i>Barbara Cieslińska</i> – EMIGRACJA RODZINNA Z ARMENII LUB CZECZENII DO POLSKI NA PRZYKŁADZIE WSPÓŁCZESNEJ IMIGRACJI W BIAŁYMSTOKU	337
<i>Dorota Molska</i> – HISZPAŃSKIE DZIECI REPUBLIKAŃSKIE NA PRZYMUSOWYM UCHODŹSTWIE.....	355
<i>Ewa Nowicka</i> – UCZNIOWIE-CUDZOZIEMCY W POLSKIEJ SZKOLE – WARSZAWSKA MŁODZIEŻ LICEALNA	361
<i>Antoni Adamowicz</i> – IMIGRACJA I IMIGRANCI WE WŁOSZECH W KONTEKŚCIE SZKOLNYM	379
<i>Ewa Nowak</i> – POLSKA MŁODZIEŻ AKADEMICKA W AUSTRII W XIX I XX W.	399
<i>Adam Walaszek</i> – NARÓD, BOHATEROWIE I WROGOWIE W PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH POLONII AMERYKAŃSKIEJ (DO L. 30. XX W.)	421
DYSKUSJA PODCZAS KONFERENCJI „KOBIETY I MŁODZIEŻ W MIGRACJACH” (FRAGMENTY)	443

PRZEGLĄDY I POGLĄDY

„MIGRATOLOGICZNA” (JUŻ?) TRADYCJA (Sławomir Łodziński)	459
WIELOKULTUROWOŚĆ NA ZACHODZIE (Anna Wojtych)	460
PRACE MAGISTERSKIE DOTYCZĄCE MIGRACJI (Tadeusz Miłkowski)	471
DZIAŁALNOŚĆ LA STRADY – FUNDACJI PRZECIWKO HANDLOWI KOBIETAMI.....	475
OŚRODEK INFORMACJI ŚRODOWISK KOBIECYCH OŚKa	477
Corinne Mélis, <i>Nanas-Beurs, Voix d’Elles-Rebelles et Voix de Femmes. Des associations au carrefour des droits des femmes et d’une redéfinition de la citoyenneté</i> , „Revue Européenne des Migrations Internationales” (Anna Napiontkówna)	479
María Asunción Merino Hernando, <i>Historia de los inmigrantes peruanos en España (Dinámicas de exclusión e inclusión en una Europa globalizada)</i> (Magdalena Frątczak)	481
J. B. Vilar, M ^a J. Vilar, <i>La emigración española al Norte de África (1830–1999)</i> Arco/Libros S.L. (Tadeusz Miłkowski)	485
Agnieszka Florczak, <i>Uchodźcy w Polsce. Między humanitaryzmem a pragmatyzmem</i> (Anna Napiontkówna)	489
Panel dyskusyjny: „Wpływ migracji na współczesne społeczeństwa” – sprawozdanie.....	490
SPIS ZAWARTOŚCI DOTYCHCZASOWYCH NUMERÓW SERII „MIGRACJE I SPOŁECZEŃSTWO”	491
PROFESOR DR HAB. MIROSŁAW FRANČIĆ (1926–2004) (Adam Walaszek)	500
KILKA SCEN Z ŻYCIA I DZIAŁAŃ PRACOWNI MIGRACJI MASOWYCH (FOT.) ..	502
SUMMARIES – SOMMAIRES – SUMARIOS	507

MAŁGORZATA STAWIAK-OSOSIŃSKA

Instytut Pedagogiki i Psychologii, Akademia Świętokrzyska, Kielce

m.stawiak@pu.kielce.pl

KOBIETY W WIELKIEJ EMIGRACJI POLISTOPADOWEJ (W ŚWIECIE AKTUALNYCH BADAŃ)

Wstęp

Wielkie wychodźstwo polistopadowe było nie tylko następstwem upadku powstania listopadowego. Doprowadziły też do niego inne czynniki, m.in. sytuacja polityczna, społeczna i kulturalna Królestwa Polskiego, groźba deportacji lub więzienia, strach przed wcieleniem do armii zaborczych, a ponadto wiara w skuteczność oddziaływania na losy kraju z emigracji. Trzon owej emigracji stanowili żołnierze i oficerowie, ale wraz z nimi udało się na Zachód kilkaset osób cywilnych, wśród których byli politycy, posłowie na sejm, członkowie rządu oraz kobiety¹. Koszty wędrówki na „wygnanie” pokrywały niemieckie komitety przyjaciół Polski. Najzamożniejsi mieszkańcy miast, przez które podróżowali uchodźcy, ubiegali się o możliwość zaproszenia do swojego domu i goszczenia polskiego powstańca². Emigranci liczyli na sympatię i pomoc krajów zachodnich, jednak te nie spełniły ich oczekiwań. Początkowa euforia, z jaką witano Polaków, stopniowo ustępowała obojętności, niekiedy nawet wrogości i pewnym obawom. Rządy państw przyjmujących wychodźców usuwały niektórych niewygodnych czy też niepożądanych działaczy, nie dopuszczały do tworzenia większych grup pol-

¹ J. Kozłowski, *Emigracja okresu schyłkowego Rzeczypospolitej szlacheckiej i porozbiorowa (do 1864 roku)*, w: *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. J. Pilch, Warszawa 1984, s. 60–63. Pierwsza fala emigracji liczyła ok. 50 tysięcy osób. Byli to sami żołnierze, których internowano na terenie Prus i Austrii, gdzie odbywali dwutygodniową kwarantannę (w tym czasie na terenie Królestwa Polskiego panowała epidemia cholery). Po ogłoszeniu przez cara amnestii dla żołnierzy i podoficerów większość, bo ok. 40 tysięcy, wróciła do kraju, gdzie wbrew obietnicom niemal od razu została przymusowo wcielona do armii. Ci, których nie objęła amnestia, lub którym skonfiskowano majątki, podjęli dalszą wędrówkę na Zachód.

² S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1996, wyd. 8, s. 136.

skich, rozlokowywały emigrantów po licznych prowincjonalnych obozach, tzw. zakładach, w których musieli przebywać pod dozorem policji. Rządy Francji i Belgii pod naciskiem opinii społecznej wypłacały Polakom skromne zapomogi, tzw. żołd, zróżnicowany w zależności od rangi, który pozwalał najczęściej na bardzo skromną egzystencję³. W pozostałych krajach emigranci musieli jak najszybciej podejmować pracę, aby zdobyć środki do życia.

Powszechnie spodziewano się rychłej wojny lub rewolucji, która pozwoli emigrantom na powrót do kraju i ponowne podjęcie walki o wolność. Większość z nich właśnie dlatego nie starała się o pracę, nie podejmowała nauki zawodu i nie starała się sprowadzić żon czy też narzeczonych. Tylko nieliczni rozpoczęli studia lub kształcili się samodzielnie. Większość żyła beczynnie, co w połączeniu z nostalgią za krajem i rodziną oraz izolacją społeczną doprowadzało do sytuacji konfliktowych, alkoholizmu, chorób, rozluźnienia obyczajów, kradzieży itp. Wśród emigrantów przeważali ludzie młodzi, którzy pragnęli ułożyć sobie życie osobiste. Stało się to realne dopiero po ustabilizowaniu sytuacji w Europie po 1833 r. Emigranci zaczęli podejmować pracę w fabrykach, warsztatach rzemieślniczych, przy budowie dróg, mostów, kolei, kanałów; wykształceni pracowali jako nauczyciele, urzędnicy, inżynierowie, malarze, muzycy. Rozpoczęła się asymilacja ze środowiskiem, w którym żyli i pracowali. Niektórzy wtedy właśnie sprowadzili do siebie żony lub narzeczone z Polski, inni żenili się z cudzoziemkami. Liczni cierpieli jednak poniewierkę i żyli w biedzie. Kobiety, które przybyły na emigrację z Polski, stanęły przed bardzo ważnym zadaniem: miały stworzyć oazy polskości na obczyźnie, prowadząc domy otwarte dla emigrantów, w duchu polskim wychować dzieci, integrować Polaków poprzez wspólne spędzanie świąt, kultywowanie polskich tradycji i obyczajów. Była to niezmiernie trudna misja, zważywszy, iż przyjechało ich na emigrację stosunkowo niewiele, bo ok. 200 na prawie 9 tysięcy mężczyzn⁴. Większość Polek, które zdecydowały się pojechać na Zachód, były to osoby zamożne, bogactwo bowiem stwarzało im gwarancję, że ich rodziny nie będą żyły w skrajnej nędzy. Najwięcej Polek osiadło we Francji, w innych krajach zamieszkało po kilka lub nie było ich tam w ogóle⁵.

³ A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000, s. 288–290.

⁴ S. Kalembka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862*, Warszawa 1971, s. 284.

⁵ O Polkach-żonach emigrantów osiadłych w Belgii pisze m.in. I. Goddeeris, *Życie małżeńskie wychodźców polistopadowych w Belgii*, w: *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność*, red. A. i Z. Judycy, Lublin 1999, s. 71–76. W Turcji np. żyły prawdopodobnie tylko dwie Polki – Ludwika Śniadecka i Ludwika Groppler z domu Głowacka. Polscy wychodźcy, którzy założyli kolonię pod Konstantynopolem, od imienia księcia Adama Czartoryskiego nazwaną Adampolem (prawdopodobnie

Przyczyny wyjazdu z kraju i warunki podróżowania

Przyczyny wyjazdu kobiet na emigrację były bardzo różne. Największą grupę stanowiły dobrowolne emigrantki. W pierwszym etapie emigracji kraj opuściło ich niewiele, większość dołączyła do mężów lub narzeczonych później. Udawały się na Zachód, by dzielić z ukochanym mężczyzną trudy wygnania. Część z nich dołączyła do przebywających na terenie Prus oficerów (odbywali tam dwutygodniową kwarantannę, gdyż Warszawie panowała w tym czasie epidemia cholery) i razem z nimi udała się w dalszą drogę. Kobiety te dawały dowód jednoznacznej postawy, wysyłając do mężów listy, w których zawiadamiały o swojej nieodwołalnej decyzji dzielenia z ukochanym człowiekiem tułaczego życia. Benigna Małachowska na początku grudnia 1831 r. w odpowiedzi na listy męża, który przebywał na kwarantannie w Elblągu, odpisała: „Jużto kochany Mężu, ja idę za uczuciem serca. Postanowiłam z Tobą dzielić los, jaki nam przyszłość zgotuje”⁶. List o podobnej treści otrzymał też Feliks Klemens Breański. Jego żona napisała: „Mój mężu! Co z sobą zrobisz i gdzie się obrócisz, zawsze do ciebie przyjadę”⁷. Niektóre żony odprowadzające mężów w ostatniej chwili podejmowały decyzje o dalszej wspólnej podróży. Przypadek taki zdarzył się np. w Dreźnie, dokąd przybyło małżeństwo Jastrzębskich. Kiedy mężczyzna otrzymał paszport niezbędny do dalszej podróży i pieniądze, żona zdała sobie sprawę, że być może widzi go po raz ostatni, i zaczęła rozpaczać. Członkowie Komitetu, załatwiający paszporty, ulitowali się nad obojgiem młodych ludzi. Ponieważ paszporty wydawano tylko mężczyznom, postanowili, że kobieta zetnie włosy, przebierze się za mężczyznę, a oni zdobędą dla niej fałszywy dokument⁸. Z mężem na wygnanie udawała się też żona Guzowskiego⁹. Nieliczne kobiety na emigrację wędrowały wraz z kolumnami wojska, ale tu motywacje były rozmaite. O jednej z nich, Mariannie Dembińskiej, wspomina L. Gadon pisząc: „Pod pozorem dania im [rannym żołnierzom – przyp. M.S.O.] lepszych wygód, zabrała do swego mieszkania dwóch młodych oficerów, rekonwalescentów. Ale przez wszeteczną z nimi rozpustę obu o śmierć

istniały dwie polskie osady: drugą miał być Annopol – od imienia żony księcia Czartoryskiego Anny – który jednak spłonął, a po pożarze już nie został odbudowany), bardzo chcieli założyć rodziny. Niestety, do Turcji nie chciały emigrować panny z Polski. Michał Czajkowski (Sadyk Pasza) postanowił więc poszukać kandydatek chętnych wyjść za Polaka gdzie indziej. Pierwszymi gospodyniami w Adampolu zostały: Cyganka, Ormianka, dwie Kozaczki i nawrócona Turczynka; M. Budzynski, *Wspomnienia z mojego życia*, Poznań 1880, t. 1, s. 381.

⁶ S. Duchńska, *Wspomnienia z życia jenerałowej Małachowskiej*, Sambor 1896, s. 61.

⁷ T. Puchalski ks., *Pamiętniki 1827–1840*, Lublin 1987, s. 62.

⁸ B. Mańkowska z Dąbrowskich, *Pamiętniki*, Poznań 1882, t. 1, z. 2, s. 188; D. Ciepieńko-Zielińska, *Klaudyna z Działyńskich Potocka*, Kraków 1973, s. 223.

⁹ J.F. Zieliński, *Wspomnienia z tułactwa*, Warszawa 1989, s. 83.

przyprawiła. Gdy w szpitalu doktor Freyer czynił jej z tego powodu wyrzuty, rzuciła się na niego z nożem kuchennym. Za to oficer sztabowy kazał ją schwytać i różgami oćwiczyć. Wskutek tej imprezy wyniosła się z Warszawy i do 2-go pułku Krakusów niby na żołnierza zaciągnęła się, ale za złą konduite z niego wkrótce wypędzoną została. Potem przyczepiła się do 10-go pułku piechoty liniowej. Przeszedłszy granicę pruską z innymi udała się na emigrację¹⁰. Za wędrującymi kolumnami żołnierzy podążały ponadto na emigrację nieliczne markietanki, zajmujące się handlem i czerpiące z tego niemałe zyski¹¹.

Większość Polek wyjechała na Zachód trochę później, by dołączyć do przebywających już tam mężów lub narzeczonych. Zachętą dla tych kobiet była m.in. wiadomość, którą rozpowszechniano wśród emigrantów wiosną 1832 r., że na przybycie żon emigrantów do Francji Komitet Centralny Francusko-Polski ma przeznaczyć odpowiednie środki finansowe. Kobietom tym oraz dzieciom emigrantów przyznano ponadto prawo pobierania żołdu wojkowego¹². Dawało to gwarancję, że rodziny będą miały zapewnione środki niezbędne do życia. Do męża przyjechała w tym okresie dwudziesto-dwuletnia pani Babska¹³. Do Aleksandra Ekielskiego, który przebywał w Marsylii, dołączyła w 1846 r. żona z dziećmi¹⁴. Do Franciszka Przetockiego przyjechała z Galicji narzeczona, panna Tyc, z którą później miał trzy córki – wychowanki Pensji Panien Polskich w Paryżu¹⁵.

Emigranci, kiedy stało się jasne, że powrót do ojczyzny może okazać się niemożliwy, pragnęli założyć rodziny, by osiągnąć pewną stabilizację życiową. Ci, którzy mieli stałą pracę, a co za tym idzie, stałe dochody, żenili się z miejscowymi dziewczętami albo wysyłali do kraju „zapotrzebowanie” na panienkę, która zgodziłaby się dzielić los z wygnańcem. Czasami więc panienki bywały wysyłane na Zachód, by tam poślubić Polaka (którego wcześniej nie znały) i stworzyć na obczyźnie polski dom. Taką emigrantką z „zamówienia” była m.in. żona Hryniewiczza, który po otrzymaniu w miejsco-

¹⁰ L. Gadon, *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, Kraków 1902, t. 3, s. 267.

¹¹ W obozie Polaków w Szumli na terenie Turcji wśród emigrantów przebywała markietanka, która zajmowała się handlem. Przez mężczyzn była ona postrzegana jako osoba chciwa i prosta (M. Budzyński, *op. cit.*, t. 1, s. 381). Natomiast w Belgii, przed domem, w którym mieszkał J. Lelewel, „rozłożyła handel” eksmarkietanka Marianna, Z. Miłkowski (T.T. Jez), *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, Kraków 1936, t. 2, s. 257–258.

¹² J.A. Potrykowski, *Tułactwo Polaków we Francji. Dziennik emigranta*, Kraków 1974, cz. 1, s. 133.

¹³ L. Gadon, *op. cit.*, t. 3, s. 198.

¹⁴ J. Grabowiecki, *Moje wspomnienia w emigracji od roku 1831 do 1854 spisane w Marsylii*, Warszawa 1970, s. 94.

¹⁵ J.F. Zieliński, *op. cit.*, s. 238. 591.

wości Boguszów w Mołdawii posady rządcy ze stałą pensją 100 dukatów, napisał do przełożonej Sióstr Miłosierdzia we Lwowie (zajmowały się one m.in. wychowaniem ubogich panienek) list z prośbą, aby spośród swoich wychowanek wybrała mu dziewczynę na żonę. Opisał dokładnie swój los emigranta, niemożność osobistego stawienia się we Lwowie, wskazał obywatela, poprzez którego przełożona mogła uzyskać bliższe informacje o nim, opinię, opis charakteru, „prowadzenia się”. Po trzech miesiącach przybyła z listem od przełożonej pani Katarzyna, w ciągu tygodnia przygotowano wyprawę i wyprawiono wesele. Owa pani Katarzyna okazała się doskonałą partnerką dla wygnańca i gorliwą patriotką. Hojnie wspierała emisariuszy i emigrantów, gościła ich w swoim domu, dawała im prowiant na drogę i czysta bieliznę¹⁶.

Warunki podróży na Zachód w ówczesnym czasie nie należały do dobrych. Większość żołnierzy udawała się na wygnanie w zorganizowanych kolumnach piechotę, część podróżowała na furach, jeszcze inni dyliżansami czy też koczem¹⁷. Kobiety najczęściej tę drogę odbywały jakimiś pojazdami. Wyprawa bywała dla nich zazwyczaj uciążliwa i niebezpieczna. Stan dróg, zwłaszcza polskich, przedstawiał się nienajlepiej. Wyboje, błoto czy też tłumany kurz były nieodłącznymi elementami podróży. Koła pojazdów w miesiącach jesiennych i wczesnowiosennych zazwyczaj grzęzły w błocie, miejscami trzeba było zakładać dodatkowe konie¹⁸. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa wspomina, że część podróży na Zachód odbyła koczem („siedząc sama jedna w ogromnej kucy w tym jakby domku, w którym 3 jeszcze osoby i drugie tyle gratów z wygodą by się zmieściło”), który oprócz części dla pasażerów miał wydzielone miejsce dla woźnicy, a z tyłu specjalnie przygotowane miejsce na bagaże – a część dyliżansem¹⁹. Podróż często obfitowała w przeróżne, nie zawsze przyjemne przygody. Zdarzało się, że na postojach brakowało zmiennych koni i trzeba było czekać w gospodzie od kilku godzin do kilku dni. Niekiedy dochodziło do uszkodzeń dyliżansu, wypadków, połączonych z uszkodzeniami ciała²⁰. Podróż dyliżansami była najbardziej rozpowszechniona w 1. poł. XIX w. Jednorazowo dyliżansy przewoziły one ok. 20–30 osób, zatem były ekonomiczne. Jechano bez postojów, na wyznaczonych stacjach zmieniano jedynie konie²¹. Mężatki mogły podróżować dyliżansem same, kobiety niezamężne musiały mieć

¹⁶ M. Budzyński, *op. cit.*, t. 2, s. 21–22.

¹⁷ S. Szostakowski, *Z dziejów Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1991, s. 18.

¹⁸ S. Duchińska, *op. cit.*, s. 63.

¹⁹ K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma pośmiertne*, t. 2: *Pamiętniki*, t. 2, Berlin 1849, s. 8–9.

²⁰ S. Duchińska, *op. cit.*, s. 62–63.

²¹ J.F. Zieliński, *op. cit.*, s. 182.

jakąś osobę towarzyszącą lub przyzwoitkę²². Za najwygodniejszą część dyliżansu uważano tzw. *coupé*, „zupełnie podwójna karetka z widokiem otwartym, z wygodą wszelką”²³. Podróż do Francji na piechotę zajmowała od 40 do 50 dni, dyliżansem lub koczem około 10–12 dni²⁴.

Życie na obczyźnie

Głównym zadaniem Polek przebywających na emigracji było stworzenie domu rodzinnego, w którym mówi się po polsku, zachowuje się polskie obyczaje, spożywa polskie potrawy, obchodzi uroczyscie święta narodowe, w duchu patriotyzmu i przywiązania do Polski wychowuje się dzieci. Z tej roli wywiązywały się doskonale. Potrafiły stworzyć oazy polskości i miejsca spotkań dla samotnych rodaków. Miejszem takim był zwłaszcza dom księstwa Czartoryskich w Hotelu Lambert, który podwoje dla Polaków otworzył już w lutym 1832 r. Księżna, która odprawiła część służących do Polski i spieniężyła swoje kosztowności, wynajęła stałe mieszkanie w Hotelu Lambert i zaczęła organizować tzw. wieczory poniedziałkowe, na których spotykali się Polacy i najbliżsi znajomi francuscy Czartoryskich²⁵. Ich dom uchodził w Paryżu i wśród emigrantów za wzór najlepszego towarzystwa, o łaskę bywania w nim i kontaktów ubiegały się najznakomitsze rody nie tylko polskie, ale również francuskie czy angielskie. Księżna Anna Czartoryska zadbała, by jej dom stał się miejscem spotkań, podczas których poruszano aktualne problemy emigracji, dyskutowano nad przyszłością Polski, deklamowano patriotyczne wiersze, czytano listy z kraju, śpiewano narodowe pieśni. Tam „debiutowali” m.in. Fryderyk Chopin czy Juliusz Słowacki. Dom ten cechowały ślady dawnej staropolskiej gościnności, uprzejmości, taktu, a ponadto światowy polot i klasa. Pieczę nad sprawnym funkcjonowaniem domu, nad wydatkami i zakupami, organizowaniem zebrań dla Polaków i spotkań świątecznych, narodowych, wypłacaniem pensji emigrantom miała sama księżna²⁶. Najliczniejsze zgromadzenia emigrantów odbywały się zawsze u księstwa na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Zbierała się wówczas „śmietanka” emigracji, duchowieństwa, ambasadorów, przedstawicieli arystokracji francuskiej itp. Uroczystości rozpoczynały się święceniem

²² Wspomina o tym m.in. K. Hoffmanowa: na czas podróży do Polski pod opiekę oddała jej trzy panienki, które musiała przekazać w wyznaczonym miejscu wskazanej osobie; K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma pośmiertne*, t. 3, s. 105.

²³ *Ibidem*, t. 2, s. 28.

²⁴ S. Szostakowski, *op. cit.*, s. 21; S. Duchńska, *op. cit.*, s. 63–65.

²⁵ L. Gadon, *op. cit.*, t. 2, s. 25.

²⁶ J.F. Zieliński, *op. cit.*, s. 590.

pokarmów przez księży, później składano sobie życzenia i wspólnie spożywano posiłek²⁷. Jednak, jak twierdzi L. Gadon, u księstwa Czartoryskich bywała ograniczona liczba rodaków. Dom otwarty był tylko dla rodzin arystokratycznych i emisariuszy, a biedniejsi musieli zadowolić się jedynie pieniężnym lub żywnościowym wsparciem²⁸.

Domy otwarte dla emigrantów prowadziły też mniej zamożne, a nawet biedniejsze rodziny polskie. We Francji spotykali się Polacy np. u Plichtów²⁹, Garniszów³⁰, Mierzejewskich³¹, w Belgii u Tyszkiewiczów³², Heltmanów³³, w Turcji był tylko jeden dom polski – Gropplerów³⁴, w Stanach Zjednoczonych – Gerardów³⁵, we Włoszech domy polskie prowadziły kobiety przebywające tam okresowo np. Ludwikowa Giżycka, Michałowa Sobańska, Otylda Krajewska, Aniela Czacka³⁶.

²⁷ M. Budzyński, *op. cit.*, t. 1, s. 315.

²⁸ L. Gadon, *op. cit.*, t. 2, s. 228.

²⁹ J.F. Zieliński, *op. cit.*, s. 591.

³⁰ M. Budzyński, *op. cit.*, t. 1, s. 333–334. Obydwoje utrzymywali się z zasiłku rządowego oraz z pracy – kolorowali mapy. Mieli dwie córeczki.

³¹ *Ibidem*, t. 1, s. 333. Major Mierzejewski z żoną i córką najpierw przez jakiś czas przebywał w Anglii, później w Belgii, na stałe zaś osiadł w Paryżu. W jego domu Polacy często spotykali się na herbacie. Magnesem, który ich przyciągał, była córka Idalia – młoda panienska, wszechstronnie wykształcona, grzeczna i ładna.

³² M. Budzyński, *op. cit.*, t. 1, s. 248: „Cała chmura emigrantów bywała w jego domu, bo Tyszkiewicz miał staropolską gościnność, pomimo znacznie uszczuplonych funduszy”.

³³ S. Kalembka, *op. cit.*, s. 369; I. Goddeeris, *op. cit.*, s. 73. Z. Miłkowski pisał, iż Eleonora Heltman z domu Dmochowska w oczach emigrantów była „mocno nieponetną, zgarbioną, spode łba patrzącą, nachmurzoną, o rysach oblicza ordynaryjnych, starą kobietą”. Z. Miłkowski (T.T. Jeż), *op. cit.*, t. 2, s. 256.

³⁴ *Ibidem*, t. 2, s. 213–214, 84. Gropplerowie pojawili się w Konstantynopolu przed wybuchem wojny wschodniej. Gospodyni (Ludwika z domu Głowacka) była osobą miłą, dowcipną, taktowną, czytającą, znającą bardzo dobrze literaturę polską, pięknie grała na fortepianie, a przy tym, jako osoba niezmiernie gościnna, przyciągała rzesze wychodźców. W jej salonie zawsze można było spotkać Polaka, dostać słowo otuchy i wsparcia, liczyć na chwilę rozmowy w języku ojczystym. W lekkiej, dowcipnej, poezji i literaturą urozmaicanej rozmowie emigranci zapominali o swoich niedolach, wygnaniu, obczyźnie, o intrygach i niepowodzeniach, mieli wrażenie, jakby z powrotem znaleźli się w kraju, pod rodzinną strzechą. „Był to jedyny w Konstantynopolu dom polski, po polsku gościnny i nacechowany tonem towarzystwa wytwornego”. A. Lewak pisze ponadto, iż dla gości prowadzili Gropplerowie jadalnię, którą opiekowali się Z. Miłkowski i Słotwiński. „Tam podczas spotkań rodaków odbywały się narady, pogadanki polityczne, które od 1855 roku zostały zamienione na spotkania literackie oraz wojskowe kursy z zakresu fortyfikacji polowej, taktyki piechoty i jazdy”; A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831–1878)*, Warszawa 1935, s. 109.

³⁵ L. Gadon, *op. cit.*, t. 3, s. 240. Pani Gerard, żona inżyniera z Kalisza, pracowała w Nowym Jorku jako nauczycielka muzyki i języków, była bardzo życzliwie nastawiona do wszystkich Polaków, starała się im w każdy sposób pomagać, dla wielu znalazła pracę.

³⁶ M. Budzyński, *op. cit.*, t. 2, s. 64, 121.

W wielu przypadkach magnesem przyciągającym do domów polskich były córki gospodarzy, zazwyczaj panienki na wydaniu. Niemal każdy wygnaniec marzył, by matką jego dzieci została rodowita Polka, stąd ogromne powodzenie za granicą wszystkich panien rodaczek, nawet bawiących tam przejazdem. Wszystkie dziewczęta były niezwykle adorowane, składano im bardzo dużo wizyt. Zdarzało się, że każda panienka miała kilku konkurentów, którzy niejednokrotnie pojedynkowali się o rękę wybranki³⁷.

Charakterystyczną cechą polskich domów otwartych było „celebrowanie polskości”. Zgodnie z narodową tradycją obchodzono wszystkie święta kościelne, a w szczególności Boże Narodzenie i Wielkanoc. Gospodynie przygotowywały w miarę możliwości polskie potrawy, zapraszano tych, którzy nie mieli rodzin, i wspólnie łamano się opłatkiem, dzielono święconym, śpiewano polskie pieśni i w ten sposób kultywowano polskie obyczaje³⁸. Rytuałem, w którym nieodłącznie brały udział kobiety, było ponadto obchodzenie świąt narodowych, a w szczególności rocznic powstania listopadowego. Każda rocznica rozpoczynała się zazwyczaj od nabożeństwa w kościele, na które weterani przychodzili w mundurach, a kobiety w strojach narodowych. W pierwszych latach emigracji urządzano pochody, przemówienia, koncerty, deklamacje, a później zabawy połączone ze śpiewami. Po tych oficjalnych ceremoniach emigranci kontynuowali świętowanie mniejszymi grupami w kawiarniach lub domach prywatnych³⁹. W podobny sposób czczono rocznicę Konstytucji 3 Maja i powstania kościuszkowskiego. W większości domów podczas spotkań Polaków podawano wyłącznie polskie potrawy, czytano i recytowano polską poezję (zwłaszcza wiersze Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego), śpiewano polskie pieśni żołnierskie, powstańcze, narodowe, snuto wspomnienia o dziejach ojczyzny i bohaterach narodowych, zapoznawano z nimi dzieci⁴⁰.

Jedną z popularnych form wspólnego spędzania czasu w gronie rodaków były seanse spirytystyczne. Polegały one na wzywaniu duchów zmarłych osób, które za pomocą tzw. mediów dawały o sobie znać pukaniem czy poruszaniem przedmiotami i udzielały odpowiedzi na nurtujące emigrantów wątpliwości. Najczęściej zadawano pytania o dalsze losy Polski. Prawdopodobnie najczęstsza odpowiedź brzmiała, iż Ojczyzna wkrótce będzie odrodzo-

³⁷ O sytuacjach takich wspomina M. Budzyński, pisząc o konkietach panien Eufrozyny i Michaliny Moszczeńskich, córek z pierwszego małżeństwa Febronii Tyszkiewiczowej, a także o własnych zalotach do Marii Giżyckiej; *ibidem*, t. 1, s. 248–249 i in.

³⁸ S. Duchńska, *op. cit.*, s. 70.

³⁹ *Ibidem*, s. 68; J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 251; A. Lewak, *op. cit.*, s. 109. W każdym kraju, w którym przebywali polscy emigranci uroczyste i w podobny sposób czczono kolejne rocznice powstania listopadowego.

⁴⁰ S. Kalembka, *op. cit.*, s. 286; M. Budzyński, *op. cit.*, t. 2, s. 64.

na. Tego typu spotkania umacniały wiarę emigrantów w lepsze jutro, sprawiały, że łatwiej przychodziło znosić trudy tułaczego życia, mobilizowały do wytrwałości, cierpliwości, dodawały otuchy⁴¹.

Życie rodzinne na wygnaniu dla większości emigrantów było ciężkie. Wiele rodzin żyło w biedzie, a niekiedy wręcz w nędzy, nękały je częstokroć choroby, częste były też zgony⁴². Aby pomóc mężom w utrzymaniu rodziny, kobiety często podejmowały pracę zarobkową. Te, które miały jakieś wykształcenie, znajdowały zatrudnienie jako guwernantki. Najczęściej takie okazje trafiały się jedynie absolwentkom Pensji Panien Polskich. Pozostałe pracowały fizycznie⁴³. Osoby, które nie zdobyły stałej posady, w jej poszukiwaniu przemieszczały się wraz z rodzinami do innych miast. Z dala od rodziny, przyjaciół, znajomych, w wynajętym mieszkaniu, bez perspektyw poprawy jutra niektóre kobiety posuwały się nawet do kradzieży lub oszustw⁴⁴. J.A. Potrykowski wspomina też o tym, iż Polki, młode i ładne mężatki lub wdowy, były kochankami jezuitów przebywających na emigracji w Paryżu, niektóre nawet miały z nimi dzieci. Jezuici wspierali je finansowo, często pieniędzmi „wyżebranymi” od Polaków⁴⁵.

Działalność dobroczynna

W XIX w. popularna była wśród kobiet działalność dobroczynna. Zamożne damy organizowały towarzystwa dobroczynne, które zajmowały się pomocą dla najuboższych, polegającą przede wszystkim na zdobywaniu funduszy na żywność, odzież, schronienia itp. Dobroczynność była jedyną formą aktywności kobiecej, akceptowaną przez społeczeństwo. Podobną formę działalności rozwinęły emigrantki za granicą. Pomoc dla wychodźców zorganizowały Polki już w 1831 r. w czasie przemarszu żołnierzy na Zachód. W Niemczech powstawały komitety polskie, które gromadziły fundusze i wspierały wychodźców. Największą rolę odegrał komitet Pomocy w Dreźnie, założony przez Klaudynę z Działyńskich Potocką⁴⁶. Jego zadaniem było

⁴¹ J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 41.

⁴² *Ibidem*, cz. 2, s. 87.

⁴³ *Ibidem*, cz. 2, s. 208.

⁴⁴ J.A. Potrykowski wspomina o niejakim Piotrowskim, który z żoną (dzieci zostawili na ten czas bez żadnej opieki) udał się w 1848 r. z Francji do Krakowa i tam zbierał pieniądze na cele wojskowe. Zebrane fundusze przekazał małżonce, która z nimi uciekła z powrotem do Paryża; *ibidem*, cz. 2, s. 99.

⁴⁵ *Ibidem*, cz. 2, s. 191.

⁴⁶ W niektórych opracowaniach dotyczących drezdeńskiego komitetu pomocy można znaleźć informacje, iż taki komitet istniał przed przybyciem do Drezna K. Potockiej. Miała go założyć Ewa z Koszutskich Dobrzycka, matka Salomei – damy dworu księżniczki Augusty.

przede wszystkim zbieranie pieniędzy dla wygnańców polskich potrzebujących wsparcia i udzielanie im pewnych kwot na pokrycie kosztów podróży. Szybko okazało się jednak, że dochody ze zbiórek nie zaspokajają wciąż rosnących potrzeb, dlatego dla pomnożenia dochodów ówczesnym zwyczajem organizowano różne dobroczynne imprezy, za dochód z których nabywano przede wszystkim odzież. Zbierano też dary rzeczowe, głównie płaszcze, koszule, pończochy, sukna, płótno i niepsującą się żywność⁴⁷. Najaktywniejszą Polką, o której wspominają niemal wszyscy pamiętnikarze tego okresu, była właśnie Klaudyna Potocka⁴⁸. Przeznaczyła ona cały swój majątek na wspieranie emigrantów, sprzedawała na ten cel swoje suknie i biżuterię, sama zajmowała się krojeniem i szyciem bielizny dla żołnierzy. Była wręcz niestrudzona w niesieniu pomocy wszystkim potrzebującym jej Polakom⁴⁹. Komitet, o którym mowa, funkcjonował pręźnie tylko do lata 1832 r., gdy pod naciskiem z Petersburga i Berlina wszyscy Polacy musieli opuścić Drezno (K. Potocka udała się do Genewy). Pomoc zorganizowana i udzielona przez Komitet Drezdeński odegrała olbrzymią rolę – uratowała życie wielu wygnańcom, wielu podniosła na duchu, a wszystkim przejeżdżającym przez Drezno emigrantom dała wiarę w jedność Polaków⁵⁰.

Z działalnością dobroczynną nierozzerwalnie związana była osoba księżnej Anny z Sapiechów Czartoryskiej. Zaraz po osiedleniu się w Paryżu w Hotelu Lambert w l. 1832 i 1833 księżna zorganizowała wśród arystokracji polskiej i francuskiej zbiórki pieniędzy na rzecz emigrantów. Ogromne zapotrzebowanie na wsparcie rzeczowe i finansowe przyczyniło się do powołania w 1834 r. Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich⁵¹. Projekt tegoż Towarzystwa napisała Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, prezeską została Anna Czartoryska, sekretarką Klementyna Hoffmanowa, sio-

W nowszych opracowaniach jako założycielka podawana jest K. Potocka. Szczegółowe informacje o życiu i działalności dobroczynnej Klaudyny z Działyńskich Potockiej znajdują się w pracach: D. Ciepieńko-Zielińska, *Klaudyna z Działyńskich Potocka*, Kraków 1973; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Promienna. Opowieść o Klaudynie z Działyńskich Potockiej*, Poznań 1976.

⁴⁷ D. Ciepieńko-Zielińska, *op. cit.*, s. 217–221.

⁴⁸ *Żywoty narodowe z ostatnich stu lat ozdobione portretami, rekopisami i pomnikami*, Paryż 1859, s. 7, 9, 10; H. Golejewski, *Pamiętnik*, Kraków 1971, cz. 2, t. 3, s. 154; J. Bartkowski, *Wspomnienia z powstania 1831 roku i pierwszych lat emigracji*, Kraków 1967, s. 186; J.N. Janowski, *Notatki autobiograficzne*, Wrocław 1950, s. 292, 379.

⁴⁹ I. Domeyko, *Moje podróże. Pamiętniki wygnańca*, Wrocław 1962, t. 1, s. 97, t. 2, s. 156–157.

⁵⁰ L. Gadon, *Przejście Polaków przez Niemcy po upadku powstania listopadowego*, Poznań 1889, s. 64.

⁵¹ *Pięćdziesięciolecie Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich w Paryżu 1834–1884*, Paryż 1884, s. 3.

strami damy polskie, które podpisały akt założycielski Towarzystwa⁵², zaś opiekunkami Polki czasowo zamieszkałe w Paryżu oraz Francuzki i Angielki z rodzin arystokratycznych. Oprócz tego w działalności TDDP brali udział mężczyźni, pełniący funkcje dystrybutorów i urzędników⁵³. TDDP niosło pomoc rzeczową lub finansową emigrantom, zwłaszcza tym, którzy nie pobierali zasiłku od rządu, opłacało koszty podróży udającym się np. na leczenie lub w poszukiwaniu pracy, pomagało w znalezieniu stałej posady, dawało zapomogi na otwarcie działalności prywatnej, przynoszącej stały dochód i zapewniającej utrzymanie, pomagało chorym, opiekowało się wdowami i sierotami po emigrantach. W pierwszym okresie funkcjonowania swoją opieką obejmowało tylko rodaków mieszkających w Paryżu, od 1835 r. rozszerzyło działalność na prowincję⁵⁴. Zakres działań Towarzystwa był bardzo szeroki. Oprócz działań przewidzianych w statucie, zajmowało się też innymi sprawami wymagającymi wsparcia finansowego. Zorganizowało m.in. pomoc medyczną dla emigrantów. Lekarze-Polacy, przyjmujący w różnych miejscach Paryża, mieli leczyć bezpłatnie, a wyznaczone apteki wydawały lekarstwa, za które płać było Towarzystwo. Wielu młodym mężczyznom TDDP sfinansowało studia lub naukę zawodu. Niekiedy regulowało należności za wynajem mieszkań czy też wspierało niewielkimi kwotami na zakup odzieży. Szczególną opieką otaczało dzieci polskich wychodźców. W ramach tego rodzaju pomocy dawano dzieciom prezenty – podręczniki i książeczki do nabożeństwa, stroje do pierwszej komunii świętej; wdowom i sierotom przyznawano zapomogi (około 100 dzieci korzystało z zapomóg – początkowo w wysokości 5 franków) i żywność. Zdarzało się, że niekiedy musiano regulować należność za pochówek⁵⁵. Znaczną rolę odegrało TDDP w wspieraniu finansowym pierwszych szkółek dla dzieci polskich, założonych przez Towarzystwo Pomocy Naukowej⁵⁶.

⁵² Pierwszymi siostrami były: księżna Kunegunda Ogińska, hrabina Maria Plate-rowa, Łucja Rautenstrauchowa, Tekla Wołowska, Łuszczewska, Benigna Małachowska, zaś opiekunkami księżna Maria Wirtemberska, Kunegunda Ostrowska, Celina Mickiewiczowa, Grabowska, Staniewiczowa, Skórzewska, Kamieńska, Czarkowska, *Pięćdziesięciolecie...*, s. 4–5.

⁵³ W działalność Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich zaangażowany był m.in. J.F. Zieliński. Zapraszano go na wenty i do objęcia funkcji członka dystrybutora Towarzystwa; J.F. Zieliński, *op. cit.*, s. 186. Natomiast Ignacy Domeyko, pomocnik w TDDP, zajmował się rozdawaniem miesięcznych zapomóg w wysokości 15 franków dla dzieci emigrantów – stąd jego przydomek: „przyjaciół dzieci”; I. Domeyko, *op. cit.*, t. 1, s. 157.

⁵⁴ L. Gadon, *op. cit.*, t. 3, s. 51.

⁵⁵ *Pięćdziesięciolecie...*, s. 11.

⁵⁶ S. Kalemka, *op. cit.*, s. 296–297. Pierwsze szkółki powstały w Nancy i Orleanie; N. Gruss, *Szkoła polska w Paryżu*, Warszawa 1962, s. 16–18; *Drugie zdanie sprawy stowarzyszenia naukowej pomocy*, Paryż 1835, s. 8.

Aby uzyskać wsparcie, należało wypełnić odpowiedni kwestionariusz, w którym ubiegający się o pomoc wpisywał imię, nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, zawód (wykonywany przed powstaniem listopadowym i wykonywany na emigracji), „stopień lub urząd”. Zdarzały się też przypadki protekcji. Po rozpatrzeniu podania udzielano pomocy: finansowej (kwota jednorazowa lub drobniejsze sumy na pewien czas) albo rzeczowej (zazwyczaj w postaci bonu na bezpłatne posiłki we wskazanych jadłodajniach lub w postaci chleba⁵⁷).

Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich pozyskiwało fundusze z koncertów, darów, zapisów oraz z imprez rozrywkowych (bale, wenty loterie fantowe). Gazety francuskie (m.in. „Le Siècle”, „Moniteur Universel”, „La Presse”) informowały o terminach koncertów czy loterii i podawały ich program⁵⁸. Zamieszczały też komunikaty o terminach i miejscu kwest ze wzmianką, że jeśli ktoś nie może osobiście udać się do wyznaczonego kościoła na mszę, po której odbywała się zbiórka pieniędzy, może przekazać datek osobiście lub przesłać na podany adres. Kwestowały zazwyczaj księżna Anna Czartoryska, księżniczka Władysławowa Czartoryska, Marcelina Czartoryska, hrabina Skórzewska⁵⁹. Inną formą zdobywania pieniędzy było organizowanie „pasażu” handlowego w Hotelu Lambert. Raz w roku, trzy dni przed Nowym Rokiem, otwierano bazyry z wyrobami ręcznymi dam polskich⁶⁰, a także różnymi przedmiotami z magazynów francuskich. Sprzedawały je damy należące do TDDP, a dochód przeznaczano na zażycie kasy Towarzystwa. Zazwyczaj ceny wielokrotnie przekraczały rzeczywistą wartość towaru⁶¹. Znaczną część swoich dochodów czerpało Towarzystwo

⁵⁷ J.A. Potrykowski, *op. cit.*, s. 122; M. Budzyński, *op. cit.*, t. 1, s. 316.

⁵⁸ J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 166.

⁵⁹ *Ibidem*, cz. 2, s. 47, 122, 168–169, 181, 195.

⁶⁰ Np. księżna Wirtemberska wyrabiała sakiewki, woreczki, dywany włóczkowe, księżna Czartoryska z córką Izabelą także robiły różne przedmioty, głównie portiery, hafty, dywany, ozdabiały meble; M. Budzyński, *op. cit.*, t. 1, s. 316; J. Zamoyska, *Wspomnienia*, Londyn 1961, s. 26. Przedmioty te wykonywano przez cały rok, a sprzedawano tylko przed Nowym Rokiem.

⁶¹ J.A. Potrykowski (*op. cit.*, cz. 2, s. 364–365) w swoich wspomnieniach cytuje notatkę prasową, dotyczącą tegoż handlu. Dziennik „Siècle” 28 XII 1856 roku zamieścił następującą informację: „Od dwóch dni Hotel Lambert jest przemienionym na bazar. Bazar pomocy. Tam najwyższe damy trzymają małe sklepiki i sprzedają, jak tylko może być najdrożej, lubie fraszki na dochód nieszczęśliwych, którzy od lat dwudziestu pięciu jedzą (gdy jedzą) gorzki chleb wygnania! (...) Zresztą kobiety najlepszej kompanii pospieszyły się oddać pod dyspozycję księżnej Czartoryskiej. Wzniosły one w tym przepysznym salonie (...) sklepy, gdzie one same sprzedają rzeczy nabyte po trochu wszędzie. Jedna dama patronka, należąca do arystokracji mołdawskiej, pani hrabina Sturcza, zrobiła się kupcową tytoniu tureckiego i Bóg wie, ile to uncji tytoniu zamieniła ona na sztuki pięciofrankowe...”; J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 364–365.

z testamentów i zapisów. Olbrzymie sumy na potrzeby TDDP przekazali np. generał Skarżyński i księżna Lubomirska⁶².

Pomoc świadczona przez TDDP była różnie oceniana przez emigrantów. Powszechnie uważano ją za nieadekwatną do zbieranych funduszy, narzekano, że korzystają z niej tylko nieliczni, a wysokość zapomóg jest zbyt niska. J.A. Potrykowski pisał w swoim pamiętniku: „Czartoryscy wspierali słabo a nawet bardzo słabo niektórych naszych żebraków, dając im od 2 do 5 franków na miesiąc, i to nie co miesiąc, często bowiem raz na rok, (...) 4 funty chleba półbiałego co tydzień, natomiast od czasu do czasu po wielkich kilka razy powtarzanych i bardzo uniżonych prośbach Towarzystwo Złoczynności Dam Polskich zwane Towarzystwem Dobroczynności udziela niektórym małego wsparcia po 5, a najwięcej po 10 franków (...) biedni a poczciwi wolą z głodu umierać, jak udawać się do Czartoryskich”⁶³.

Większość emigrantów ponadto uważała, że znaczna część zebranych pieniędzy nie trafia do potrzebujących, lecz że „cały dwór Czartoryskich i cała ich świta, służba, tak zwana psiarnia jest utrzymywaną z wyżebranego grosza, nikt nie kontroluje ani przychodu, ani rozchodu, a przeznaczeni do rozdawania Błotnicki i jego sługus, Ciołkowski, lub inni profitują z biednych i pierwszy już kilka domów zakupił w Paryżu, a kilkadziesiąt tysięcy zrobił sobie rocznego dochodu, a ostatni co dzień, co tydzień sprzedaje chleb lub bilety nań przeznaczone i z tego robi sobie pewną i stałą pensję”⁶⁴. Prawdopodobnie zebrane fundusze były też przeznaczane na wzmocnienie agitacji i na dyplomację obozu arystokratyczno-konserwatywnego i z tego powodu TDDP w sierpniu 1840 r. publicznie wystąpiło przeciw takiej działalności⁶⁵.

Sposoby zdobywania pieniędzy także nie podobały się wielu wychodźcom. Uważano, że godzą one w dobre imię i honor Polaka. Działalność TDDP była jawnie krytykowana, protestowano przeciwko „żebractwu” członków Towarzystwa. Trudno dziś ustosunkować się do działalności Towarzystwa i dokonać obiektywnej oceny. Należy chyba jednak zgodzić się z opinią Hipolita Błotnickiego, który w 1866 r. napisał: „Złagodziło ono niejedno cierpienie, wspomogło niejedną biedę, ułatwiło niejednemu obranie użytecznego zawodu, było główną podstawą egzystencji pierwotnych szkółek emigracyjnych w Nancy i Orleanie, dało pierwszy związek domowi Sióstr Polskich św. Kazimierza, sprawiło wreszcie wielu umarłym rodakom pogrzeb chrześcijański. Liczba tych wszystkich, którzy od Towarzystwa doznali różnego

⁶² *Ibidem*, s. 340, 71.

⁶³ *Ibidem*, s. 365.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 366.

⁶⁵ W. Łukaszewicz, Wstęp, w: *Postępowa publicystyka emigracyjna 1831–1846. Wybór źródeł*, Wrocław 1961, s. LX–LXI.

rodzaju wsparcia rośnie w tysiące, sumy rozdane pomiędzy nieszczęśliwych rodaków dochodzą miliona franków⁶⁶.

W samym Towarzystwie zdarzały się między członkiniami rozbieżności zdań i opinii na temat świadczonej pomocy. Niektóre z członkiń odsuwały się, rezygnowały z dalszej pracy lub zakładały inne stowarzyszenia. Powodem rezygnacji były „mało demokratyczne zasady udzielania wsparcia emigrantom”. Do nowych towarzystw, powstałych na tym gruncie, należało m.in. Emigracyjne Towarzystwo Ziemianek, powołane w 1836 r. Jego założycielkami były Teresa Suchorzewska, Benigna Małachowska i Konstancja Wielogłowska. Za główny cel swej działalności ETZ uznało pomoc biednym oraz odpowiednie oddziaływanie na kraj, głoszenie zasad równości społecznej, braterstwa i wolności, wpływanie na ojców, mężów, braci, by nie tracili ducha walki. Od momentu powstania Towarzystwo borykało się z problemami finansowymi, nie znalazło też szerszego poparcia społecznego. Należało do niego jedynie 16 kobiet. Zakończyło swoją działalność w 1839 r., nie odegrawszy szczególniejszej roli na emigracji⁶⁷.

Inną organizacją, prowadzoną przez kobiety i wspierającą emigrantów, było Towarzystwo (Stowarzyszenie) Św. Wincentego a Paulo, założone w 1833 r. Otaczało ono opieką biednych i chorych, a fundusze czerpało ze zbiórek, loterii, koncertów. O terminach kwest i loterii informowało rodaków na łamach codziennej prasy francuskiej⁶⁸.

Oprócz zorganizowanej działalności dobroczynnej istniała też dobroczynność spontaniczna. Niektóre rodziny polskie próbowały same wspierać najuboższych. Małżeństwo Żukowskich (obydwójce byli emigrantami) z kapitałem ponad 11 tysięcy franków założyło jadłodajnię dla wychodźców polskich. Można było się u nich tanio posilić. Często zdarzało się, że dawali też jedzenie za darmo. Niektórzy nieuczciwi rodacy wykorzystywali ich dobroć i umyślnie nie regulowali symbolicznej należności, oszukiwali i wykorzystywali Żukowskich, co doprowadziło rodzinę do nędzy. Mimo to w dalszym ciągu, jeśli tylko mogli, Żukowscy pomagali emigrantom. Wszystko, co tylko posiadali, oddali wychodźcom. W rezultacie zubożeli tak bardzo, że gdy zmarła pani Żukowska, mąż nie miał nawet prześcieradła, aby zawinąć zwłoki⁶⁹.

Często zdarzało się też, że żony emigrantów organizowały między sobą doraźną pomoc dla najbiedniejszych. Same zazwyczaj nie posiadały zbyt

⁶⁶ S. Szostakowski, *op. cit.*, s. 108.

⁶⁷ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Emilia Sczaniecka*, Warszawa 1970, s. 274–277; W. Caban, R. Matura, *O pojmowaniu obowiązków Polki przez Benignę Małachowską i Kamilę Bystrzonowską*, w: *Losy Polek...*, s. 11–13.

⁶⁸ J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 231, 387.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 109. We Francji nie grzebano zmarłych w trumnach, lecz zwłoki zawijano w prześcieradła.

wiele, ale starały się przynajmniej zebrać odzież, bieliznę, przygotowywały też posiłki i rozdawały je za darmo⁷⁰. Natomiast księżna Maria Wirtemberska pod koniec swojego życia znaczną część swoich dochodów przeznaczala na jałmużnę. Emigranci-zebracy odbierali u niej w każdą sobotę po 1 franku zapomogi, niekiedy zaś większą sumę⁷¹.

Z inicjatywy Polek przebywających za granicą została zorganizowana pensja dla polskich panienek. Brak polskiej szkoły dla dziewcząt próbowała rekompensować Klementyna Hoffmanowa z Tańskich, która po przyjeździe do Paryża zaczęła udzielać lekcji polskim dziewczętom. Duży nacisk kładła zwłaszcza na naukę języka polskiego i moralności. Była szczęśliwa, że może oddawać Polakom „obywatelskie przysługi” z dala od kraju⁷². Kiedy zaś stało się jasne, że wychodźcy nie powrócą szybko do Polski i że coraz więcej córek emigrantów pozostaje bez żadnego wykształcenia lub uczy się w szkołach francuskich, zrodził się pomysł zorganizowania szkoły dla dziewcząt polskich. Pierwsze plany pojawiły się już w październiku 1839 r.⁷³, otwarcie jednak opóźniło się ze względu na brak funduszy i nastąpiło dopiero 2 kwietnia 1845 r. Pensja Panien Polskich mieściła się w Hotelu Lambert przy ulicy St. Louis en l’Ile 2 w Paryżu. Jej celem było: „zapewnić córkom wychodźców polskich narodowe wychowanie, czuwać nad ich wykształceniem moralnym i religijnym, nad rozwinięciem ich umysłów, dać im przez gruntowną naukę możliwość ubezpieczenia przyszłości”⁷⁴. Początkowo w szkole miało się uczyć tylko 12 panienek, z czasem tę liczbę znacznie zwiększono⁷⁵. Za naukę należało płacić, tylko córki najbiedniejszych przyjmowane były bez żadnych opłat, pod warunkiem jednak, że po ukończeniu pensji podejmą pracę w charakterze guwernantki. Na pensję przyjmowano dziewczęta Polki, „z małżeństwa pobłogosławionego przez kościół”, które skończyły 10 lat i potrafiły czytać i pisać w jednym języku (polskim lub francuskim). Musiały ponadto okazać zaświadczenie o szczepieniu na ospę i o tym, że nie chorują przewlekle. Rodzice, którzy pobierali dla córek zasiłek od rządu francuskiego, z chwilą przyjęcia dziewczyny do szkoły musieli się go zrzec na rzecz pensji, zaś ci, którzy takich zasiłków nie pobierali, a posiadali środki utrzymania, sami mieli się zobowiązać do uiszczenia kwoty według

⁷⁰ J. Bartkowski, *op. cit.*, s. 208.

⁷¹ J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 126.

⁷² K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma...*, t. 2: *Pamiętniki*, t. 2, s. 101.

⁷³ *Ibidem*, t. 3, s. 96.

⁷⁴ *Pensja Panien Polskich*, Paryż 1845, s. 4.

⁷⁵ *Instytut Wychowania Panien w Hotelu Lambert*, „Wiadomości Polskie”, 1856, nr 30–31, s. 121. Przez 9 lat istnienia Instytutu szkołę ukończyło 37 panienek, z czego 10 zdało egzamin kwalifikacyjny na guwernantki i podjęło pracę zawodową w domach prywatnych lub szkołach. Według danych z 1860 r. pensję ukończyło 180 dziewcząt; „Wiadomości Polskie”, 1860, nr 30, s. 131.

ich możliwości. W praktyce na pensję były też przyjmowane dziewczęta, które przyjeżdżały z Polski do Paryża na „edukację”. Każda dziewczyna musiała mieć wyprawę⁷⁶. Nadzór nad pensją i władzę zwierzchnią sprawowała specjalnie do tego celu powołana rada, na czele której stała księżna Anna Czar-toryska. Rada miała za zadanie gromadzić fundusze na utrzymanie szkoły, przyjmować uczennice, mianować kasjera i sekretarza, zatrudniać nauczycieli i dozorczyńnię. Nauczycielem religii był kapłan francuski, prowadzący oddzielne lekcje dla uczennic, które jeszcze nie przystąpiły do pierwszej komunii świętej (te uczyły się tzw. katechizmu przygotowawczego), i oddzielne dla pozostałych (te uczyły się katechizmu wytrwałości, by lepiej ugruntować swą wiarę). Nauczycielami języka polskiego, historii i geografii Polski, języka niemieckiego, arytmetyki i geometrii elementarnej byli dwaj nauczyciele mężczyźni, zaś języka francuskiego, angielskiego i włoskiego uczyły dwie nauczycielki. Dla zaawansowanych i w miarę potrzeb zakres nauki poszerzano o historię i geografę powszechną, literaturę, biologię, elementy astronomii, fizyki i chemii. Dla utalentowanych artystycznie przewidziane były lekcje gry na instrumencie, śpiewu, tańca i rysunku. W trosce o prawidłowy rozwój fizyczny dziewcząt wprowadzono – wzorem pensji francuskich – lekcje gimnastyki. Wieczory rezerwowano na naukę robót kobiecych. Jeśli okazało się, że dziewczyna nie ma predyspozycji do zawodu nauczycielki, była odsyłana do rodziny. Bezpośredni nadzór nad dziewczętami sprawowały dozorczyńnię i nauczycielka. Na pensji wprowadzono kanon nagród i kar. Te ostatnie obejmowały zakaz udziału w grach i zabawach towarzyskich, zakaz widzenia z rodzicami, krewnymi i innymi odwiedzającymi, zaś za powtarzające się ciągle przewinienia ochmistrzyni mogła złożyć raport do Rady. Najsurowszą karą miało być zawiadomienie rodziców albo opiekunów i odesłanie do domu. „Zadanie pilnie odrobione, stateczna usilność, przykładowe postępowanie” były nagradzane ocenami, które zapisywano w specjalnym zeszycie zwanym pamiętnikiem, przechowywanym przez ochmistrzynię. Na koniec roku urządzano egzamin przed radą, rodzicami i zaproszonymi gośćmi, połączony z popisami uczennic, po którym również wręczano nagrody⁷⁷. Program takich popisów każdego roku wyglądał podobnie. Po uroczystym otwarciu przez przewodniczącą odbywało się „zapytywanie uczennic w wykładanych przedmiotach, czytanie wypracowanych kompozycji w języku polskim i francuskim, deklamacje, śpiew, muzyka na fortepianie”. Nagrody wręczano w kilku kategoriach, m.in. muzyki, rysunków, ogólne. Specjalną nagrodę za postępy w języku polskim ufundował generał Zamoyski. Uczennicom za pierwsze miejsce wręczano „piękny pugilares

⁷⁶ *Pensja Panien Polskich...*, s. 11.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 10–16.

i 100 franków, za drugie takież pugilares i 50 franków”⁷⁸. Informacje o popisach i listę wyróżnionych uczennic podawały wychodzące w Paryżu „Wiadomości Polskie”⁷⁹. Chętnych do podjęcia nauki na Pensji Panien Polskich było tak dużo, że sporządzano specjalną listę oczekujących (kandydatki zostawały uczennicami według kolejności)⁸⁰. Najzdolniejsze absolwentki Pensji Panien Polskich znajdowały zatrudnienie w charakterze guwernantek głównie na terenie Polski⁸¹. Po śmierci Anny Czartoryskiej w działalność Pensji Panien Polskich zaangażowana była szczególnie jej córka Izabela. Niektórzy emigranci krytykowali instytut, uważając, że „nabierają tu dziewczyny trochę dumy i nawyknienia do zamożności, wygody i wyższego towarzystwa, do którego ich los nie powołał”⁸². Większość była jednak zdania, że taka szkoła jest bardzo potrzebna, ponieważ zapewnia panienkom, które najczęściej nie znały języka polskiego, odpowiednie narodowe wychowanie, a ponadto umożliwia podjęcie pracy zawodowej.

Inną placówką wychowawczą dla dziewcząt była założona 6 stycznia 1846 r. w Paryżu przez zakonnice polskie szkoła dla dziewcząt, sierot po emigrantach, zwana Domem Św. Kazimierza, mieszcząca się przy ulicy du Chevaleret. Siostry początkowo opiekowały się sierotami po emigrantach, zapewniając im wykształcenie niezbędne do podjęcia pracy w zawodzie bony, opiekunki, nauczycielki początkowej lub służącej⁸³. Stosowały liczne praktyki umartwiania, np. wsadzały wychowanki do lochu o chlebie i wodzie na kilkanaście dni, by nauczyć je w ten sposób pokory. Wychowanki bardzo często zapadały przez to na zdrowiu, a niekiedy nawet owe praktyki prowadziły do śmierci⁸⁴. Po jakimś czasie zaczęły u sióstr znajdować opiekę także weterani emigracji, starcy, którzy nie mieli rodzin i którym była potrzebna stała opieka. Zakład ten utrzymywał się przede wszystkim z darowizn, niekiedy jego kasę zasilaly też dochody z imprez dobroczynnych⁸⁵.

Ogromnie ważną rolę odgrywały również kobiety odwiedzające emigrantów. Wszyscy emigranci spragnieni byli jakiegokolwiek kontaktu z krajem rodzinnym. Niecierpliwie oczekiwali na listy, przesyłki, wiadomości, a szczególnie na wizytę najbliższych (przeważnie braci, sióstr czy też matek). Takie odwiedziny urastały do rangi święta. Samo powitanie, skrapiane łzami, za-

⁷⁸ *Instytut Wychowania panien w Hotelu Lambert*, „Wiadomości Polskie”, 1858, nr 31, s. 137.

⁷⁹ „Wiadomości Polskie”, 1857, nr 33, s. 149; 1858, nr 31, s. 137; 1859, nr 34, s. 147; 1860, nr 30, s. 131. O popisach i egzaminach na Pensji Panien Polskich wspomina też J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 216, 329, 334, 396.

⁸⁰ „Wiadomości Polskie”, 16 XI 1854, s. 120.

⁸¹ S. Szostakowski, *op. cit.*, s. 104–105.

⁸² J.F. Zieliński, *op. cit.*, s. 590–591.

⁸³ S. Szostakowski, *op. cit.*, s. 108.

⁸⁴ J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 116–117.

⁸⁵ S. Szostakowski, *op. cit.*, s. 108.

chowowali w pamięci do końca życia, szczególnie, gdy najbliższych nie widzieli przez kilka lub kilkanaście lat. Dla swoich gości organizowali lokum, w którym mogli wygodnie odpocząć, a przede wszystkim takie, w którym swobodnie można było rozmawiać i cieszyć się ze swojej obecności. Do wynajętego mieszkania schodzili się wychodźcy, by słuchać najnowszych wieści z kraju, by dowiedzieć się, jak czuje się rodzina, itp. „Mnóstwo osób znajomych nas też odwiedzało (...) zgoła ci wszyscy, których Matka moja знаła jeszcze w Warszawie. (...) Wieczór zawsze kilka osób było, a my nigdy dość się nagać nie mogliśmy i nieraz do 4-tej godziny rano rozmowa nas doprowadziła”⁸⁶. Swoich gości emigranci oprowadzali po okolicy, spędzali z nimi każdą wolną chwilę, a niektórzy nawet nie chodzili do pracy, by nie uronić ani jednej chwili z najbliższymi, z którymi być może widzieli się po raz ostatni w życiu. Rozstanie zawsze było bardzo przykre dla jednej i drugiej strony. Niektóre kobiety przybywały do swoich braci na stałe, by dobrowolnie dzielić z nimi wygnanie. Osłodą dla brata Antoniego Wołłowicza miała być obecność siostry, która przyjechała do Paryża w 1853 r.⁸⁷ Do brata Ludwika Bystrzonowskiego przybyła w 1844 r. siostra Kamila, która aktywnie brała udział w różnych przedsięwzięciach dobroczynnych, podejmowanych przez kobiety⁸⁸.

Zakończenie

Kobiety Polki bardzo wyraźnie zaznaczyły swoją obecność w życiu Wielkiej Emigracji Polistopadowej. Było ich bardzo mało, ale aktywność, prężność, pomysłowość, cierpliwość i wytrwałość, z jakimi angażowały się w działalność dobroczynną, społeczną i edukacyjną, nie pozostały bez echa. Polki stworzyły kilka towarzystw dobroczynnych, które w różny sposób pomagały najbiedniejszym wychodźcom, założyły szkoły dla dziewcząt polskich, zapewniały też wygnańcom wsparcie moralne i duchowe. Największą rolę odegrały jednak jako żony i matki. Mimo przeciwności losu, wytrwale stały u boku mężów, pomagały im w utrzymaniu rodzin, w duchu polskim wychowywały dzieci, prowadziły otwarte domy dla emigrantów, kultywowały polskie tradycje i obyczaje, wspólnie z mężczyznami obchodziły święta narodowe i kościelne, dzieliły radości i smutki całej Polonii. Dzięki nim na emigracji powstały oazy polskości.

⁸⁶ J.F. Zieliński, *op. cit.*, s. 194.

⁸⁷ Teofila Wołłowiczówna ciężko rozchorowała się w Paryżu i w 1857 r. zmarła. Brat opiekował się nią i strasznie przeżył jej śmierć; J.A. Potrykowski, *op. cit.*, t. 2, s. 441.

⁸⁸ Szczegółowo o działalności Kamili Bystrzonowskiej na emigracji piszą: W. Caban i R. Matura, *op. cit.*, s. 13–15. Postać Bystrzonowskiej została przez nich ukazana w bardzo pozytywnym świetle, natomiast w pamiętniku J.A. Potrykowskiego jawi się ona jako osoba fałszywa, stara, brzydka, knująca różne intrygi; J.A. Potrykowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 19.